820052
I

REFORMA SZKOLNICTWA.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia publicznego. „Ustawa o ustroju szkolnictwa". (Projekt komisji, powołanej przez ministerstwo W. R. i O. P.), Warszawa 1927, str. 53. (Do nabycia we wszystkich księgarniach za 1 zł. 25 gr.).

Mamy przed sobą projekt ustawy o szkolnictwie w całej Polsce, ogłoszony drukiem w tym celu, aby był dostępny dla każdego, kto się tą sprawą interesuje, z wyrażeniem życzenia p. ministra, aby go poddać pod rozwagę i dyskusję. Rzecz bardzo poważnie pojęta, o szerokim widnokręgu, bo zajmuje się obmyśleniem wszelkich możebnych szkół i instytucyj od najniższych do najwyższych z wyjątkiem zakładów dla upośledzonych, kalek, ciemnych, głuchoniemych. Nadto omawia naukę dokształcającą, pozaszkolną, a nawet samouctwo. Napisana tylko tu i ówdzie trudno, choć dojść myśli i intencji wszędzie można.

1320/4/82

Bibl. Jagiell.

Rozprawa dzieli się na cztery główne części następujące: I Ustawa o ustroju szkolnictwa. Postanowienia ogólne w 26 artykułach. W drugim z tych artykułów wymienione są szkoły, o których będzie mowa, więc: 1) Zakłady wychowania przedszkolnego; 2) Szkoły powszechne; 3) a) Szkoły i kursy dokształcające, b) Szkoły średnie i ogólnokształcące, c) Szkoły i kursy zawodowe; 4) — a) Szkoły wyższe, b) Szkoły akademickie. II. Postanowienia przejściowe (str. 11), przedstawiające tymczasowe ewentualne zarządzenia. III. Objaśnienia ogólne (str. 13) mieszczą w sobie myśli przewodnie ustawy, ogólną konstrukcję ustroju szkół, określają stosunek szkół rządowych do samorządowych i prywatnych, poruszają kwestję kosztów, stwierdzają rozwojowość ustawy, nareszcie określają uprawnienie ministra co do wydawania rozporządzeń. IV. Objaśnienia szczegółowe (str. 30) tyczą się wszelkich szkół i sposobów kształcenia młodzieży i nauczycieli. O szkołach dla kobiet jest tylko drobna uwaga na str. 31.

* * *

Skoro sobie sam p. minister tego życzy, to wolno nam swobodnie i bezstronnie rozpatrzyć się w projektach i zasadach ustawy z dołączeniem nasuwających się uwag, gdzie będzie do nich sposobność.

O najniższych zakładach kształcenia, odnoszących się do wychowania przedszkolnego, krótka wzmianka zaznacza tylko tyle, że przypuszczalnie zajmą się niemi przeważnie samo-

rządowe władze w różnych stronach kraju, według rozmaitych miejscowych warunków.

Najgłówniejszą podstawą kształcenia mają być siedmioletnie szkoły powszechne. Nie można nic mieć przeciw nim, bo zmierzają do rozpowszechnienia wyższej oświaty całego narodu, niż dotychczasowe czteroletnie szkoły ludowe. Ale pod warunkiem, że materjał nauki w nich będzie zmieniony. W ich obecnym programie mieści się za wiele, np. matematyka do równań 2-go stopnia, nieco z piśmiennictwa naszego z XVI wieku, coś z historji starożytnej i t. p. Jeżeli cała ludność Polski ma te szkoły obowiązkowo prędzej lub później kończyć, to warto się zastanowić, czy niższej uboższej warstwie społeczeństwa i zostającej przez całe życie na najniższem stanowisku, przydadzą się na co takie wiadomości. Natomiast można bardzo pożytecznie uczyć elementów języka, rachunków, religji, przyzwyczaić do pracowitości i porządku, a przedewszystkiem moralności i obywatelskości przez obfitą lekturę kształcących ustępów z nowszej literatury.

Tyle można powiedzieć o siedmioletniej szkole powszechnej z dodatkiem pewnej wątpliwości, czy istotnie ludność wiejska i przeważna część miejskiej będzie dzieci przez siedm lat posyłać do dziennej szkoły, a przynajmniej, czy chętnie. Zwykle wiele z tych rodzin potrzebuje dzieci już dziesięcioletnich do pomocy, na wsi do robót w polu, w mieście do wyręczających drobnych zajęć w zawodach rzemieślniczych i przemysłowych; bez trudności posyłaliby raczej do szkół wieczornych i nie-

dzielnych. Może kiedyś, gdy z czasem materjalne warunki u nas się polepszą, będzie jakaś nadzieja, że całą długą szkołę dzienną będą wszystkie dzieci kończyć.

Co się tyczy szkół i kursów zawodowych, to projekt ustawy bardzo słusznie przewiduje najrozmaitsze ich rodzaje i to od najniższych do najwyższych. Potrzebujemy ich w Polsce najniezbędniej. Ustawa obmyśla wszelkie sposoby i podaje środki, aby całemu zastępowi odpowiedniej młodzieży ułatwić wstępowanie do tych szkół jużto po skończeniu szkoły powszechnej, po trzech latach polecanej szkoły średniej pięcioletniej i po przebyciu całej tej szkoły, już też przez naukę w potrzebie dokształcającą i ewentualnie pozaszkolne wykształcenie. Przeważną niemal część broszury zajmuje właśnie kwestja tych szkół i kursów zawodowych, czemu dziwić się nie można wobec ich ważności. Wszystko to mimo nieraz spotykanego rozumowania w kółko, że gdyby u nas przemysł był wysoko rozwinięty, toby i młodzież więcej do tych szkół uczęszczała i rodzice swoje dzieci oddawali, licząc na pomyślne widoki dla ich przyszłości,— a znowu, gdyby więcej młodzieży z tych szkół korzystało, to właśnie mogłaby ona podnieść naszą przemysłowość szybko i wysoko, jako w tym kierunku fizycznie i duchowo wyrobiona. Na tego rodzaju rozumowanie odpowiedzieć można, że ono ma słuszność za sobą, ale jeżeli gospodarczą i przemysłową stronę chcemy podźwignąć, to jedyny na to sposób jest, skłaniać przedewszystkiem młode pokolenie do tłum-

nego oddania się koniecznie tym szkołom. Do tego właśnie dąży energicznie ustawa. Nader cieszyć się należy, że jakkolwiek szkoły zawodowe mają mieć wytknięte szczegółowe kierunki, to według ustawy nie godzi się w nich zaniedbywać równocześnie ogólnego wykształcenia, bo bez tego tworzyłby się zastęp prawie mechanicznych, specjalnych robotników, a bez ogłady cywilizacyjnej.

Przejdźmy do sprawy szkół średnich ogólnokształcących. Tu spotykamy się co do projektu ustawy z zastrzeżeniami wielu pedagogów i poważnych obywateli z inteligencji. Siedmioletnia szkoła powszechna, powiadają, ze swoim planem i materjałem nauki nadaje się, jako przygotowanie i podstawa dla pięcioletniej szkoły średniej, ale tylko matematyczno-przyrodniczej. W każdym razie dostosować obydwie do siebie bez trudności zapewnoby się dało. Inaczej rzecz się ma, co do stosunku szkoły powszechnej do owych szkół średnich, w których uczy się łaciny, albo łaciny i greckiego t. j. gimnazjów realnych i gimnazjów klasycznych. Jedne i drugie wymagają według opinji znawców nietylko z teorji ale i z praktyki, przynajmniej 8, a lepiej 9 lat nauki. Wartość bowiem tych szkół polega głównie na obfitej i dokładnej lekturze dzieł i arcydzieł greckich i rzymskich pisarzy. Lektura ta dostarcza nieobliczalnych pierwiastków intelektualnego i moralnego kształcenia, ale potrzebuje powolnego i wytrawnego przerobienia. Opierać się zaś musi na jak najdoskonalszej znajomości obydwu starożytnych języków. Inaczej byłaby po-

wierzchowną i płytką. Otóż gdyby rachować na pierwszą podstawową naukę tych języków przynajmniej po dwa lata, zostałoby na łacińskich autorów 5—7 lat, a na greckich 4—6.

Wypadałoby więc rozpocząć naukę w gimnazjach i realnych gimnazjach wcześnie, zatem, jak to było i po części jeszcze jest, zaraz po skończeniu czterech klas szkoły elementarnej. Ustawa przewiduje w szkole powszechnej pewien podział na stopień niższy z pierwszych klas czterech i wyższy z trzech ostatnich. Zastosowanie tedy powyżej wyrażonej myśli nie napotkałoby na przeszkody.

Wiek, na który przypadłby wstęp do 8 czy 9-letniej szkoły średniej, byłby rok 10 lub 11 życia. Powstaje więc zagadnienie, czy nie zawcześnie musieliby rodzice rozstrzygać, czy dzieci zapisywać do klasycznego, względnie realnego gimnazjum, czy też zostawiać je w dalszym ciągu w szkole powszechnej — czy można już w tym wieku osądzić, w jakim kierunku objawiają się zdolności. Jest spór. Jedni sądzą, że dopiero koło 13 lub 14 roku życia (tak mniema ustawa), inni, że już wcześniej rodzaj talentu się uwidocznia. Mojem zdaniem, o ile spostrzeżenia i skromne wprawdzie, ale sumienne badania mi wskazują, już nawet przed 10 rokiem nietrudno stwierdzić, czy chłopiec lubi więcej książki i opowiadania, czy raczej rachunki, rysunki i interesuje się przyrodą. Najczęściej więc jeszcze pewniej w 10 roku można wiedzieć, jaką drogę dla niego obrać. Pomyłki nie są wykluczone, ale na to jest taka rada, aby ułatwiać przeniesienie ucznia z

jednej szkoły do drugiej w krótkim czasie po rozpoczęciu szkoły. Bibl. Jag.

Gimnazjów klasycznych, tudzież realnych gimnazjów ośmio- lub dziewięcioletnich nie potrzeba dla całego państwa wiele, bo tylko mała ilość młodzieży w tym kierunku kształcić się powinna, aby bezpośrednio poznać pierwsze podstawy naszej dzisiejszej kultury i to w oryginalnym tekście. Takie szkoły muszą być z natury rzeczy trudne, bo wymagają wniknięcia w myśli tak dawnych i obcych, a genjalnych pisarzy, a obok tego nie można zaniedbać innych nauk, a zwłaszcza dziś tak świetnie rozwiniętych nauk przyrodniczych. Więc tylko zdolniejsza młodzież potrafi opanować tak głęboką i szeroką naukę. Nie wielu także może być nauczycieli dobrych, umiejących wprowadzić młodzież w świat klasycznej starożytności z pożytkiem dla wykształcenia umysłu za młodu i z korzyścią na dalsze życie.

Wiem, że w byłym zaborze rosyjskim i warszawskiem centrum oświaty niema skłonności do pełnej klasycznej i półklasycznej szkoły a jest dążność do skrócenia i ograniczenia jej. Tłómaczę sobie ten objaw faktem, że nieszczęściem w Królestwie nie miało społeczeństwo możności tak, jak my w b. Galicji i w Poznańskiem poznać cenność tych szkół, bośmy je sami przeszli i widzieli, jak dzieci nasze zdolniejsze chlubnie się kształciły.

Ostatecznie nie traćmy nadziei, że przyszła ustawa stanowczo zostawi nam dłuższe szkoły klasyczne, bo już obecny jej projekt poniekąd uprawnia nas do tego np. w słowach na str.

23: „Nie przesądzając... przyszłych zmian w typie organizacji programowej, a więc i w czasie trwania szkoły średniej...“ i na str. 41: „Niezależnie od tego (t. j. uproszczenia i zmniejszenia ilości materjału) jest konieczne prowadzenie doświadczeń, poszukiwanie dróg do możliwie najlepszego rozwiązania tego trudnego zagadnienia, jakiem jest organizacja programu i metody pracy szkoły średniej i ogólno-kształcącej“. Mogą być zresztą i prywatne szkoły zakładane, a więc i pełne gimnazja według art. 24: „Co do szkół prywatnych ustawa pozostawia im w zakresie organizacji najzupełniejszą swobodę i umożliwia uzyskiwanie praw niezależnie od organizacji“. Pożądańszeby były jednakowe szkoły państwowe.

Nauka dokształcająca jest bardzo obszernie w ustawie omówiona (art. 14, dalej str. 14, 21, 37—38, 44, 51). Na pierwsze wrażenie mógłby ktoś pomyśleć, że potrzeba nauki dokształcającej niekorzystnie świadczy o szkołach prawidłowych, skoro jeszcze do nich dokształcanie jest konieczne. Tymczasem rzecz jest pojęta bez żadnej ujmy dla wszelkich innych szkół. Idzie mianowicie o to po części, aby tym, którzy pokończyli szkoły powszechne, a już są zajęci w zawodzie, dać możność dalszego kształcenia, poniekąd w zastępstwie dotychczasowych szkół wieczornych i niedzielnych, i to do 18-go roku życia, po części tym, którzy wyjątkowo mieli przeszkody, aby móc należycie się przygotować do zawodu, dać sposobność do uzupełnienia studjów, jak np. nauczycielom szkół powszechnych (str. 51).

Ale najcelniejszem jej zadaniem ma być wielka akcja podniesienia oświaty u całej ludności, o ile nie dochodzi do najwyższych szkół, niejako tytułem rekompensaty w porównaniu ze szczęśliwszymi, którzy szkoły wyższe prawidłowo kończą. Dokształcanie sięgać ma i poza 18-ty rok życia, a zatem wyżej, aniżeli obowiązkowe przepisy wymagają. Ustawa zaznacza, że dokształcanie „stanowi pierwszorzędny czynnik uzupełniający“ (str. 38). „W przyszłości... dokształcanie winno stać się jednem z największych miejsc wśród dziedzin pracy oświatowej“ (str. 39), rokuje więc przez to ustawa najpiękniejsze nadzieje dla podźwignienia cywilizacji społeczeństwa.

Oprócz nauki dokształcającej, która ma się odbywać w szkołach i na kursach, uwzględnia jeszcze ustawa kształcenie pozaszkolne (str. 14) dla ludzi, szukających wiedzy ponad poziom obowiązkowy. Uważa to za „ważne a dotychczas niedocenione uzupełnienie działalności szkół“. Ma się tę oświatę osiągnąć przez organizowanie instytucyj systematycznego kształcenia ludzi dorosłych, pracowni, uniwersytetów powszechnych, instytucyj pomocy dla samouków przez zorganizowanie systemu bibljotek powszechnych, obsługujących ogół ludności kraju“ (str. 39).

Widać ze słów powyższych, z jaką troską chce dbać ustawa o rozwój umysłowy kraju, a nawet jeszcze dla dopełnienia wszechstronności usiłowań nie zapomina także o samoukach, aby i im otworzyć drogę do świata inteligencji. Według art. 16 autodydakci przez

odpowiednio urządzony system egzaminów mogą „uzyskać uprawnienia, jakie zapewniają świadectwa odpowiednich szkół“.

Oczywiście takie wyjątkowe prawo mogłoby chyba tylko bardzo rzadko i dla bardzo rzadkich talentów mieć zastosowanie. Zawsze bowiem samouctwo wybitnie się różni i różnić będzie od kształcenia szkolnego. Szkoła dobra prowadzi umysł ucznia stopniami powiązanymi z sobą, uczy najpierw tego, co jako podstawa ma służyć dla wyższej nauki, a wyższą opiera na bezpieczniejszym gruncie. Umysł młody wyrabia i ćwiczy za koleją lat ściśle i troskliwie, rozszerza jego widnokrąg myślenia coraz przestrzeniej, ale nie naraz. To jest dobra strona szkoły.

Samouctwo właściwie zupełne nie jest możebne w kulturalnym kraju. Samouk z otoczenia dowiaduje się mnóstwa rzeczy, ma możność zasięgnięcia porady od biegłych w nauce i t. d. Atoli w głowie jego zawsze jest pewien chaos, myśli u niego nie idą za porządkiem wątku, lecz tłoczą się jedna przez drugą, trudniejsze przed łatwiejszemi, mieszają się ważniejsze z mniej ważnemi. Ma jednak autodydaktyzm niepoślednią korzystną stronę. Szkoła wprowadza w utartą kolej i w niej ucznia utrzymuje przeważnie, samouctwo natomiast, nie skrępowane, może pojmować znane rzeczy oryginalnie, indywidualnie, i wpadać na nowe myśli, coprawda nie zawsze szczęśliwe, ale czasem na bliskie genjalności. To można nazwać korzystną jego stroną.

Z dobrze urządzonych i coraz więcej ulepszanych szkół spodziewa się ustawa elity, wybitnych jednostek wykształconych, ale niemniej z samouków zdolnych. Dążeniem też w zakresie jednym i drugim powinna być selekcja, czyli wybór najdzielniejszych talentów (str. 14).

Doprowadziwszy do rozumnych szkół i w dostatecznej ilości, musimy zawczasu pamiętać, że wszelkie ich najstaranniej obmyślane programy, same przez się zostaną, jak zawsze zostają, martwą literą. Ducha programom i ich wykonaniu, ich życiu dają dopiero dobrzy nauczyciele. Dlatego słusznie ustawa bierze pod uwagę przygotowanie i kształcenie nauczycieli. Dla nauczycieli szkół niższych wystarczały dotąd seminarja nauczycielskie. Ustawa ocenia pochlebnie ich działalność i chce je w części nadal zostawić. Ponieważ jednak szkoły niższe mają być powszechne i w siedmiu latach obejmą o wiele większy materjał nauk i trudniejszy, przeto jest w planie, aby kandydaci na nauczycieli w nich kończyli szkoły średnie i potem przeszli przynajmniej jednoroczny kurs pedagogiczny. Osobne ustawy zapewne określą, jaką praktykę odbyć mają (art. 25).

Potrzebne niemniej jest oczywiście przygotowanie nauczycieli szkół średnich, jakiekolwiek powstać mają. I o tem będzie mowa w osobnych przyszłych ustawach. Na razie kształcą się ci nauczyciele w uniwersytetach na studjum pedagogicznem. Sprawy tej ustawa nie porusza. Jak sobie to inaczej wyobrażam i czę-

ściowo przeprowadzałem, drukowałem o tem w „Muzeum" w r. 1906 i w osobnej odbitce p. t. „Praktyczny kurs..." we Lwowie 1906.

Podobnie mamy oczekiwać osobnych ustaw o kształceniu nauczycielstwa dla nauki przedszkolnej, dokształcającej i zawodowej (art. 26).

Przez szkoły wyższe rozumieliśmy dotąd uniwersytety, pojmując je jako najwyższe szkoły. Dodatkowo projekt ustawy na str. 47 wyraźnie powiada: „Szkolnictwo, oznaczone nazwą wyższego zawiera dwa odmienne rodzaje szkół". Pierwszy rodzaj, to po dawnemu uniwersytety, nazwane w Projekcie szkołami akademickiemi. „Ale „poza" (niemi) będą należały do szkół wyższych liczne szkoły inne", do nich zaliczono przyszłe zakłady, kształcące nauczycieli szkół powszechnych, szkoły sztuk pięknych, nie mające charakteru akademickiego, instytuty, kształcące pewne kategorje nauczycieli stopnia średniego np. nauczycieli robót ręcznych, wychowania fizycznego.

Do tych szkół przyjmować się ma po szkole średniej.

Natomiast drugi rodzaj szkół wyższych ma przyjmować młodzież po trzech klasach tej szkoły średniej. Kurs tego drugiego rodzaju szkoły ma być przynajmniej trzechletni. Więc to niejako niższe uniwersytety „potrzebne w stosunku do takich funkcyj zawodowych, które wymagają dłuższego okresu, bardziej specjalnego kształcenia i oświecenia zawodowego". To nowość; jej kreowanie zostawia projekt jeszcze nieco w zawieszeniu.

Pierwsze, t. j. właściwe uniwersytety, jakie dotychczas znamy, mają kształcić „dobrze przygotowanych fachowców obok zadania pielęgnowania i rozwoju twórczości naukowej".

Do tych uniwersytetów mają być przyjmowani: 1) jak dotąd uczniowie szkół średnich z maturą, 2) młodzież kończąca szkoły zawodowe po złożeniu egzaminu.

Do równorzędnych szkół akademickich może być przyjmowana młodzież, kończąca pewne szkoły zawodowe bez egzaminu np. do akademji sztuk pięknych ze szkół przemysłu artystycznego, do akademji muzycznej z konserwatorjum.

Z nowych proponowanych zarządzeń, dotychczas niepraktykowanych, przytaczam ze str. 49 i 50, że zgłaszający się do szkół akademickich wyższych mimo świadectwa dojrzałości mogą być zobowiązani przy wstępie, bądź w czasie studjów do składania egzaminów uzupełniających. Ale i wogóle mogą być wprowadzone egzaminy wstępne do uniwersytetu lub na pewne wydziały. Nadto, że dopuszczalne są „skreślenia z listy uczniów, którzy nie okazują należytych wyników pracy w pewnym okresie studjów". Wszystko przez ministra oświaty w porozumieniu z uniwersytetami lub na ich wniosek.

Autonomja uniwersytetów prawie, o ile można zauważyć z ustawy, nie dozna ograniczenia.

* * *

Wielka ilość szkół, częścią mających się tworzyć, częścią istniejących, a przekształca-

nych, musi naturalnie pociągnąć za sobą ogromne koszta, o których ustawa mówi w kilku miejscach, że stopień za stopniem czekają nasze państwo.

* * *

Summa summarum. Wszystko razem, o ile czego nie opuściliśmy, przedstawia się ostatecznie tak:

Przeciw szkołom powszechnym siedmioletnim niema powodu występywać, byle odpowiednio był zmieniony ich program nauki. Na razie dążyćby należało energicznie do usunięcia analfabetyzmu.

Szkoły średnie z łaciną, tudzież z łaciną i greckiem, nieliczne, pożądane są najmniej ośmioletnie, jeżeli mają należycie młodzież zaznajomić z podstawami naszej kultury *).

Sposób kształcenia nauczycieli szkół średnich wymaga bardzo starannego obmyślenia.

Szkół zawodowych trzeba bardzo wiele i najrozmaitszych.

Cały projekt ustawy, obejmujący w tak poważny sposób wszelkie szkoły i rodzaje kształcenia narodu — zapewne (choć tego wyraźnie nie głosi) nie spuszcza z oka potrzeby podniesienia i utrzymania nietylko intelektualnego, lecz także z całą mocą religijno-moralnego poziomu; w szczegółowem przeprowadzeniu zastosowania się do narodowego charakteru naszej młodzieży.

---

*) We Francji, Niemczech i Anglji są gimnazja od siedmio do dziewięcioletnich.

Tego pragnie każdy, komukolwiek idzie o to, aby najbliższe nas pokolenie i za niem następne pokolenia wdzięczne były za cenną troskę o duchową ich wartość, bez najmniejszej skargi o jakiekolwiek zaniedbanie.

Dr Leon Kulczyński.